Nr. 223 Wtorek 1 października 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1254. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Warchoły.

Towarzystwo Szkoły Ludowej przebywa pod zarządem monopolistów endeckich ciężki kryzys, olbrzymi deficyt. Na zjeździe siedzą szeregami całymi owi kierownicy i sprytni monopoliści, którzy zapraszają dziś cały świat, aby im pomagał. Do głosu zapisał się jeden z zaproszonych, prezes Koła polskiego dr Leo.

Lecz nim słowo przemówił, już posypały się endeckie obelgi na głowę „regimentarza", a oszczerstwa padały jak grad gęsty. Wrzaski i syki endeckie miały wyrażać, że endecy obwiniają Koło polskie o nieczynność w sprawie szkolnej!

Te dzikie maniery, te dziecinne wrzaski są jednak niewinnem dzieciństwem wobec potwornej kłamliwości i obłudy endeków. Boć ich to benjaminek, ich prezes Głąbiński, 3 letni blisko włodarz Koła, właśnie nic dla upaństwowienia szkół T. S. L. nie zrobił!

Widzi się tutaj poglądowo, w biały dzień krzyczącą zgraję „łapaj złodzieja!", choć złodziej w jej szeregach!...

Pytać się tylko należy, jak długo ci brutalni komedyanci będą mogli grać swoją grę lichą? Nie o p. dra Leo nam chodzi, bo dla niego może owe dzikie wrzaski będą zbawienną nauką polityczną, ale o oszukiwaną tak bezwstydnie opinię publiczną, wobec której klowny endeckie nie ustają błaznować nawet przy tak ciężkim deficycie, jak owe pół miliona, brakujące T. S. L.

Poniżej podajemy telegramy o lwowskiem zajściu:

Lwów. W sobotę rozpoczęły się obrady zjazdu T. S. L. Do sali ratuszowej przybyło tyle publiczności, że sala nie mogła wszystkich pomieścić. Po szeregu przemówień powitalnych wygłosił prof. Sikora referat w sprawie upaństwowienia gimnazyum realnego i seminaryum nauczycielskiego T. S. L. w Białej. Referent postawił rezolucyę w sprawie upaństwowienia tych zakładów. Rezolucya kończy się następującemi słowami:

„Walny zjazd T. S. L. zwraca się z gorącą prośbą do sejmu, Rady szkolnej krajowej, do namiestnika, marszałka krajowego, prezydyum Koła polskiego, ministra skarbu i ministra dla Galicyi, aby dołożyli wszelkich starań celem doprowadzenia do skutku tego postulatu narodowego, któremu T. S. L. skutkiem półmilionowego długu nie jest w stanie podołać".

Następnie zabrał głos prezes Koła polskiego dr Leo. W tej chwili powstała na sali wrzawa. Zaczęły padać pod adresem prezesa i członków Koła polskiego ostre uwagi i wykrzykniki. W ciągu przemówienia prezesa Lea wrzawa przemieniła się w zagłuszający hałas tak, że mówca zaraz na wstępie musiał przerwać przemówienie. Po przywołaniu zebranych do porządku przez prezesa Bandrowskiego, stwierdził prezes dr Leo z ubolewaniem, że po raz pierwszy jest świadkiem takiego nietaktownego zachowania się zebranych wobec członka najwyższej naszej reprezentacyi parlamentarnej w Wiedniu. Wrzawa jednakże nie ustawała i wzmogła się jeszcze, skutkiem wykrzykniku dra Dwernickiego, skierowanego do hałasujących. Trwało to prawie przez kwadrans, aż wreszcie dr Bandrowski uspokoił zebranych oświadczeniem, że dr Dwernicki żałuje rzuconych wśród uniesienia słów i serdecznie przeprasza zebranych.

Dr Leo, zabrawszy ponownie głos, wśród nieustających przeszkadzań i wykrzykników wykazał, że Koło polskie robi wszystko, co jest w jego mocy. W tym roku Koło polskie po raz pierwszy wyjednało u rządu subwencyę w kwocie 34.000 K na gimnazyum i seminaryum w Białej. Jest to wprawdzie mało, ale to coś już znaczy, że polska reprezentacya mimo dużych trudności rozmaitej natury, potrafiła tę sumę wyjednać. Następnie odpierał ataki, skierowywane przeciw Kołu i wyliczał jego zasługi. Wśród niemilknącej wrzawy zakończył mówca apelem, aby więcej osób, niż dotychczas, zapisywało się na członków T. S. L. oraz zapewnił zebranych, że Koło polskie w budżecie na rok przyszły zapewniło już sobie poważne kwoty na cele Towarzystwa.

Redaktor „Kuryera lwowskiego" Dąbski ostro bardzo i namiętnie krytykował działalność prezesa Koła polskiego i członków Koła.

Dr Leo: Proszę pana przewodniczącego, aby wobec inwektyw i oszczerstw, rzucanych na mnie i Koło polskie, wezwał p. Dąbskiego do porządku dziennego.

W tej chwili powstał na sali taki hałas i krzyk, że nie słychać dzwonka prezydyum.

Zabrał wreszcie głos dr Głąbiński, który wzywał zgromadzonych do spokojnej dyskusyi i unikania politycznych wycieczek, bo T. S. L. nie ma nic z polityką wspólnego.

Rezolucyę profesora Sikory przyjęto jednogłośnie.

Zjazd T. S. L.

Lwów, 29 września.

Przez dwa dni w odświętnie zielenią i kobiercami przybranej sali ratuszowej obradował doroczny zjazd Tow. Szkoły ludowej w sytuacyi dla tej oświatowej instytucyi przełomowej. Towarzystwo stanęło przed widmem bankructwa, spowodowanego nadmiernemi wydatkami na utrzymanie szkół kresowych, których rząd dzięki służalczej polityce dawnego i obecnego Koła polskiego dotąd nie upaństwowił. W tej sytuacyi poważnej liczniej, niż zazwyczaj, przybyli na zjazd delegaci całego kraju, liczba ich wynosiła

---

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

65 (Ciąg dalszy).

— To dobrze, ale ja muszę być najpierw w Guwutu. — Joanna zamyśliła się głęboko. — Muszę tam zakupić wiele niezbędnych rzeczy. W Sydney nie mogę przecież chodzić tak ubrana, jak tutaj. Muszę w Guwutu kupić sukna; w czasie podróży uszyję sobie sama przyzwoity kostyum. Ale za godzinę muszę być gotowa do drogi. Lalaperu, przyprowadź mi tu Adamu Adam; powiedz towarzyszowi Orufiri, by się zajął przygotowaniem naszej łodzi. — Wstała od stołu i zwracając się do Sheldona, rzekła. — Niech pan wyda rozkaz swym ludziom, by znieśli łódź na brzeg. Za godzinę wyruszam.

Sheldon i Tudor popatrzyli na siebie, jakby nie rozumiejąc.

— Ależ to prawie północ — zawołał Sheldon — niechże się pani wstrzyma przynajmniej do rana.

— I spóźni na statek, prawda? Nie, dziękuję pięknie. „Upolu" nie jest regularnym statkiem pasażerskim, więc może odpłynąć tak dobrze godzinę później, jak i godzinę wcześniej. A to, co słyszałam o szanownych mieszkańcach Guwutu, przekonuje mnie, że najlepiej załatwiać z nimi interesy zrana. A teraz przepraszam panów bardzo, lecz muszę się pakować.

— Pojadę z panią — rzekł Sheldon.

— Niech pani pozwoli, że panią zawiozę statkiem do Guwutu — rzekł błagalnie Joung.

Zaśmiała się i potrząsła przecząco głową.

— Nie, popłynę łodzią. Ktoś, patrząc na ten niepokój panów, mógłby pomyśleć, że ja pierwszy raz udaję się sama w drogę. Panu, panie Sheldon, jako memu wspólnikowi nie mogę pozwolić opuścić Berandy dla marnych względów uczynienia zadość wątpliwej rycerskości. Pan mi nie chce pozwolić zostać kapitanem okrętu, a ja panu nie pozwalam włóczyć się po morzu w charakterze opiekuna młodej dziewczyny, która opieki wcale nie potrzebuje. A co do pana, kapitanie, to pan wie dobrze, że pan opuścił Guwutu dziś rano z tej prostej przyczyny, iż pan ma płynąć do Marau, dokąd zamierza pan wyruszyć, powtarzam własne pańskie słowa, za dwie godziny,

— Ale co do mnie, nie ma żadnych przeszkód, bym pani towarzyszył — odezwał się Tudor głosem tak dziwnie zmienionym, że Sheldon aż drgnął.

— Nie, nie i jeszcze raz nie — krzyknęła Joanna, wpadając już w gniew. — Każdy z panów ma swoją robotę, a ja mam swoją. Ja tu stałam dla pracy, nie na to, by za mną chodził każdy, jak za cackiem. Oto moja opieka, takich opiekunów mam ośmiu — dodała, wskazując na wchodzącego Adamu Adam.

Tahijczyk, przybrany już do drogi, stanął, czekając na rozkazy. Obcisłe jego szaty uwydatniały wyraźnie zarysy potężnych i barmonijnie rozwiniętych muskułów całego ciała.

— Co to za pięść — rzekł Tudor. — Nie chciałbym doświadczyć jej siły na sobie.

— Nie radziłabym panu. — Joanna wybuchnęła śmiechem pod wpływem pewnego wspomnienia. — Byłam raz świadkiem, jak go jakiś Szwed, kapitan statku, uderzył; ponieważ Adamu nie poczuwał się do winy, oddał mu cios i tem jednem uderzeniem złamał Szwedowi obojczyk. Pamiętasz, Adamu?

Tahijczyk skinął głową z uśmiechem; jego czarne, łagodne i łzawe oczy zdawały się zadawać kłam jego wojowniczej naturze.

— Słuchaj, bratku, odpływamy za godzinę naszą łodzią — rzekła doń Joanna. — Oznajmisz to wszystkim swoim towarzyszom; jedziemy do Guwutu, a stamtąd do Tulagi, gdzie wsiądziemy na statek „Upolu", płynący do Sydney. Pojedziecie ze mną wszyscy; wrócimy tu nowym statkiem. Spakujcie wszystkie swoje rzeczy. Strzelby zostawcie; oddajcie je do schowania panu Sheldonowi. Teraz idź i śpieszcie się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

z górą 400. Groza położenia z jednej strony, z drugiej chęć rządzących w T. S. L. wszechpolaków utrzymania się za wszelką cenę przy zupełnie samowolnych rządach w Zarządzie głównym nadały całemu zjazdowi cechy całemu zjazdowi.

Instytucya, mająca cele wyłącznie oświatowe, opanowana przez wszechpolaków, nie może w całem społeczeństwie obudzić tyle współdziałania i ofiarności, ile do spełnienia jej celów potrzeba. T. S. L. stając się narzędziem w ręku partyi narodowo-demokratycznej równocześnie stawało się społeczeństwu obojętnem, często niesympatycznem. Pewna tylko ilość kół, w których pracują ludzie z innych obozów politycznych, niedopuszczana do udziału w kierownictwie Towarzystwa była dowodem, jak potrzebną jest tego rodzaju instytucya, ale bezpartyjna, nie „robiąca" polityki jednego stronnictwa.

Jak na zjazdach poprzednich, tak i na obecnym zjeździe zarysowały się dwa obozy. Jeden idący pod komendą wszechpolaków, kierujących zarządem głównym, mimo dopuszczenia doń kilku t. zw. polskich demokratów, drugi obóz, to delegaci kół ideowo różnych, ale mających, jako cechę wspólną, chęć położenia tamy dalszej partyjnej gospodarce wszechpolaków.

Przy udziale przeróżnych dygnitarzy odbyło się w sobotę rano otwarcie zjazdu przemową prezesa zarządu dra Bandrowskiego, poczem nastąpiły przemówienia powitalne.

Po wygłoszeniu referatu przez prof. Sikorę zabrał głos dr Leo, który doznał przyjęcia zgoła nieoczekiwanego, grupka wszechpolaków poczęła wykrzykiwać i nie chciała dopuścić go do głosu, a później przerywała mu w czasie przemówienia, w którem dr Leo usiłował bronić polityki Koła polskiego, tłumacząc, z jakiemi trudnościami spotyka się s rawa upaństwowienia tych zakładów i z tryumfem podnosząc uzyskanie subwencyi w kwocie 34.000 kor. W czasie tego przemówienia z powodu urządzanych przez polaków scen przewodniczący kilku uczestników zjazdu przywołał do porządku.

Ostro atakował politykę Koła polskiego p. Dąbski, którego zarzuty w przeważnej części były słuszne, a byłyby zupełnie odpowiadały faktycznemu stanowi rzeczy, gdyby był mówca pociągnął do odpowiedzialności nietylko obecne Koło polskie, ale i poprzednie, pozostające pod prezesurą wszechpolskiego mesyasza p. Głąbińskiego, który sprawę szkół T. S. L. na wschodnich kresach jeszcze bardziej zaniedbywał, aniżeli dr Leo, który bodaj próbował coś zrobić.

Nieszczera, tchórzliwa polityka Koła polskiego, zaprzepaszczająca, podobnie jak wiele naj ważniejszych spraw krajowych i sprawę szkół polskich na kresach zachodnich, na zjeździe należycie oświetloną i przedstawioną nie została, a zmieniła się w sposobność do wylania wszech polskiej żółci z powodu klęski przy ostatnich parlamentarnych wyborach. Owacya zgotowana przez tę samą grupkę wszechpolaków, którzy przerywali drowi Leo, następnemu mówcy byłemu prezesowi Koła polskiego drowi Głąbińskiemu, była najlepszym dowodem, że wszechpolskim delegatom nie chodziło o ocenienie należyte polityki dawnego i obecnego Koła polskiego, ale o upieczenie swej partyjnej pieczeni.

Dalszym referatem z porządku dziennego było przemówienie p. Aleksandrowiczówny, która z okazyi „daru grunwaldzkiego" prawiła długo i szeroko o pracy oświatowej w Galicyi wschodniej i zachwalała namiętnie budowanie w polskich wsiach sławetnych kościółków i kapliczek, zdaniem jej tak samo potrzebnych, a może nawet potrzebniejszych niż szkoły i czytelnie. Nad tym referatem nie dyskutowano zupełnie, nawet z wszechpolaków nikt wywodów tej referentki nie miał odwagi zalecać.

Po południu w salach instytutu technologicznego obradowały komisye. Przed temi obradami znaczna część delegatów zjazdu udała się na zwiedzenie fabryki tutek firmy Elster i Topf, wyrabiających tutki i bibułki „Promień", z których 5% dochodu otrzymuje T. S. L. Fabryka ta największa z galicyjskich fabryk tutek od kilku miesięcy mieści się w nowym wielkim, specyalnie na ten cel wybudowanym gmachu, a całe jej urządzenie cechuje na wielką skalę i nowocześnie prowadzony zakład przemysłowy.

Drugi dzień obrad

rozpoczął się pod znakiem kłopotów, wynikłych z awantur w czasie mowy dra Lea. — Sześciu członków zarządu i rady nadzorczej z powodu tych zajść zgłosiło rezygnacyę, wszechpolscy menerzy pokombinowali, że palnęli głupstwo, każąc swym młodocianym delegatom urządzać krzykliwą demonstracyę, „Słowo polskie", krokodyle łzy roniąc, wyraziło w niedzielnym rannym swym numerze ból z powodu poniżenia powagi prezesa Koła polskiego, a zarząd główny dwie godziny radził, co zrobić z tą historyą tak, że zjazd zamiast o godzinie 9 rano rozpoczął obrady dopiero o 11. Wreszcie obrady rozpoczęto i dr Bandrowski imieniem zarządu przedłożył jednomyślnie uchwaloną rezolucyę z wyrazami ubolewania z powodu zajść podczas przemówienia dra Lea. Za tę cenę „zrezygnowani" członkowie zarządu cofnęli swą rezygnacyę.

Zanim przystąpiono do dalszych obrad nowe wszechpolakom dostały się cięgi wśród odczytanych listów i telegramów, aż nazbyt posłuszny wszechpolskiej komendzie prezes dr Bandrowski nie odczytał znanego czytelnikom listu posła tow. Daszyńskiego. Delegatka koła im. Słowackiego ob. Górzycka upomniała się energicznie o odczytanie w całości tego listu, a poparło jej wywody tak poważne grono delegatów różnych kierunków politycznych, że p. Bandrowski, usprawiedliwiając się, iż list ten wysłany na jego nazwisko uważał za odpowiedni do zakomunikowania tylko zarządowi, musiał jak niepyszny list ten odczytać. List ten przyjęty został burzliwemi oklaskami. Odczytano też w całości telegram posła tow. Klemensiewicza, chociaż chciano zakomunikować go zjazdowi „w streszczeniu". Wszechpolacy ten epizod zupełnie zresztą słusznie uznali za dotkliwą dla siebie porażkę tem bardziej, że list tow. Daszyńskiego wywołał zgoła dla nich nieoczekiwany skutek.

Przed przystąpieniem do wyborów, gdy rozdano listę kandydatów do zarządu, reprezentanci Kół, w których pracują socyaliści, dalej postępowcy, ludowcy i niezawiśli ludowcy, złożyli oświadczenie, że nie wezmą udziału w wyborach, jeśli przedstawiciele tych kierunków nie znajdą się na liście kandydatów do władz Towarzystwa. Wś ód wszechpolaków zapanowała konsternacya, opuściła ich pod wpływem poniesionych porażek buta, z jaką na dawniejszych zjazdach odrzucali tego rodzaju żądania. Obrady zjazdu przerwano i zarząd rozpoczął pertraktacye nad postawieniem kompromisowej listy.

Już obrady popołudniowe miały rozpocząć się, a jeszcze zarząd wykręcał się i targował, zasłaniał się kruczkami statutowemi, by tylko w całości nie spełnić żądań opozycyi. Wreszcie zarząd zaproponował listę kandydatów następującą:

Członkowie zarządu na 3 lata: Dr Młynarski Feliks (Lwów), inżynier Andrzej Weber, Fr. Ma-

Potomkowie targowiczan wobec Matejki.

P. Ferdynand Hoesick drukuje obecnie w „Słowie polskiem" szereg felietonów p. t.: „Kogo portretował Matejko". Opowiada on tam, jakie wrażenie wywarł obraz Matejki „Rejtan" na współczesnych, a zwłaszcza, jak się do Matejki odnosili z powodu tego obrazu magnaci polscy, potomkowie przedstawionych na tym obrazie targowiczan. P. Hoesick przytacza ze wspomnień Ambrożego Grabowskiego następującą scenę:

Artysta, gdy ukończył pomnikową tę pracę, dozwolił osobom znakomitym oglądać ją w swej pracowni, zanim na publiczną wystawę na salę Towarzystwa naukowego krakowskiego przeniesioną będzie. W liczbie tych ciekawych znalazł się też hr. Adam Potocki, a spostrzegłszy na wydatnym planie smutnej pamięci targowiczan, Szczęsnego Potockiego i hetmana Branickiego, z widenia ich nie był zadowolony. Żegnając się z artystą, sucho wyrzekł: dziękuję. Na co od artysty otrzymał również suchą odpowiedź: przepraszam.

Księżna Władysławowa Sanguszkowa, wychodząc z pracowni artysty, uprzejmie dziękowała mu i rzekła doń:

— W czasie tak powszechnej biedy, jaka panuje, trudno będzie, aby w kraju znalazł się jaki amator, ktoby dzieło to nabył, ale kupić to powinni... Moskale.

Na to rzekł Matejko:

— Najwłaściwiej, mościa księżno, bo kiedy dawniej kupili oryginały, to dla kompletu powinni nabyć i kopie.

Wincenty Rapacki, który Matejce pozował do postaci Szczęsnego Potockiego, opowiadał p. Hoesickowi następujące zajście:

Gdy się zjawił w pracowni mistrza, ażeby mu pozować do rąk Szczęsnego, uprzedził go Matejko zaraz na wstępie, iż za chwilę spodziewa się wizyty pewnej wysoko postawionej osoby, która bardzo się zainteresowała tym obrazem, a którą specyalnie zajmuje postać Szczęsnego Potockiego. Dlatego radzi mu, ażeby się jej przyjrzał uważnie, albowiem osoba to całkiem niezwykła. Jakoś istotnie po krótkim czasie zapukano do drzwi pracowni, poczem weszła w towarzystwie dwóch panów, wspierając się na lasce, jakaś sędziwa, zgarbiona staruszka, którą Matejko powitał z największem uniżeniem, niczem jakąś osobę z panującego domu. Z taką samą rewerencyą odnosili się do niej i owi dwaj przybyli z nią panowie, w których łatwo dało się poznać ludzi ze sfery arystokratycznej. Nawiasem mówiąc, nie jest wykluczonem, że jednym z nich był Adam Potocki... Gdy po przedwstępnej rozmowie przyszła kolej na oglądanie obrazu, Matejko, stanąwszy obok tej dostojnej pani, sam udzielał objaśnień co do każdej poszczególnej figury, tłumacząc symboliczne i historyozoficzne znaczenie zarówno osobistości, jak i akcesoryów, albowiem i te były malowane z pewną wyraźną myślą alegoryczną... Wsparta na lasce, owa zgrzybiała dama bardzo uważnie słuchała wszystkiego, co mówił Matejko, raz po raz zadając mu różne pytania, na które on odpowiadał uprzejmie. Kiedy w ten sposób już wyjaśnił wszystko, co domagało się jakiegoś komentarza, pani owa, żywo interesująca się każdym najdrobniejszym szczegółem, wkońcu, wskazując na złote monety, leżące na podłodze pod stopami trzech głównych targowiczan, zapytała:

— A co oznaczają te pieniądze, rozrzucone na posadzce?

— To są te ruble — odrzekł Matejko — za które główni przywódcy Konfederacyi targowickiej sprzedali ojczyznę Katarzynie.

Ledwo Matejko zdążył dopowiedzieć te słowa, staruszka owa, w jednej chwili zmieniona do niepoznania, uniesiona gniewem, z podniesioną do góry laską rzuciła się w stronę obrazu z wyraźnym zamiarem świętokradczego przedziurawienia płótna, coby też była uczyniła niechybnie, gdyby jej owi dwaj panowie, chwyciwszy ją za ręce, nie byli zatrzymali w porę. Ona zaś, nie mogąc, ani chcąc zapanować nad oburzeniem, z oczyma pełnemi łez, stukając laską o podłogę, głosem podniesionym, choć drżącym od nadmiernego wzruszenia, a z takiem spojrzeniem, zwróconem ku Matejce, jakby go chciała rozszarpać razem z jego wstrętnym obrazem, mówiła zacietrzewiona, poprostu dysząca z wściekłości:

— Nieprawda! To kłamstwo! To bezczelne kłamstwo! Nieprawda, żeby mój ojciec sprzedał ojczyznę! Mój ojciec tak samo kochał Polskę, jak wy wszyscy, na swój sposób, ale nie mniej gorąco! Mój ojciec nie był złym patryotą, nie myślał sprzedawać ojczyzny, nie potrzebował tego zresztą, a to, co robił, robił w najlepszej wierze, że nie gubi Polski, ale ją, owszem ra-

ślanka, Jadwiga Strokowa, Witold Ostrowski, Edmund Piechnik, Jerzy Piwocki, Tadeusz Tabaczyński (Kraków) Michalina Praczyńska (Przemyśl), dr Leszek Cyga (Stanisławów), Wincenty Witos (Wierchostów); na 2 lata: Jan Madejczyk (Wróblowa); na 1 rok: Władysław Mossoczy (Kraków).

Członkowie Rady nadzorczej: Tow. dr Ryszard Kunicki (Śląsk), dr Stanisław Głąbiński (Lwów), dr Stanisław Rowiński, dr Starczewski Maryan, Stefan Surzycki, Włodzimierz Tetmajer, dr Władysław Wasung (Kraków).

Głosowanie kartkami odbywało się w kilku salach. W czasie skrutynium toczyły się obrady nad wnioskami, przedłożonemi przez poszczególne komisye. P. Kryczyński przedstawił wnioski komisyi sprawozdawczej w sprawie różnych zmian w organizacyi Towarzystwa, które przyjęto; dr Weinfeld referował wnioski komisyi finansowej, mające stworzyć dla Towarzystwa nowe źródła dochodu; p. Wierczak przedłożył wnioski komisyi oświatowej, które po dyskusyi uchwalono.

Dłuższa dyskusya wywiązała się przy sprawozdaniu komisyi dla spraw robotniczych. Komisya wbrew opozycyi wszechpolaków uchwaliła polecić specyalnej komisyi T. S. L. dla spraw robotniczych wejść w kontakt z komisyą oświatową P. P. S. D. i zarządem Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza. Wszechpolacy przemawiali przeciw temu wnioskowi, szereg mowców zabierał głos za. Wreszcie uchwalono wniosek pośredniczący, przekazujący sprawę zarządowi głównemu.

Po sprawozdaniach kilku jeszcze komisyj, ogłoszono wynik głosowania. Wszechpolacy mimo zawartego kompromisu głosowali za pierwotną listą zarządu, zabrakło im jednak sił. Przeszła lista z kandydatami opozycyi trzystukilkudziesięciu głosami, kandydaci jednak opozycyi mieli około 100 głosów mniej, niż kandydaci zarządu.

Po przemówieniu dra Adama, który, robiąc dobrą minę do kiepskiej gry wszechpolskiej, „wyrażał radość“ z powodu wejścia do władz Towarzystwa reprezentantów wszystkich kierunków politycznych w społeczeństwie polskiem — zjazd zakończono.

Zgromadzenie ludowe
w Krakowie.

W niedzielę odbyło się w sali byłej ujeżdżalni przy ul. Rajskiej zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Sejmowa reforma wyborcza. Po zagajeniu przez tow. Tellera wybrano wśród oklasków przewodniczącym posła tow. Regera, poczem zabrał głos

poseł Daszyński.

Nawiązując do walki przeprowadzonej przez proletaryat o reformę wyborczą do parlamentu, wskazał mowca na upośledzenie robotników, chłopów i mieszczan co do prawa wyborczego do sejmu galicyjskiego, który pozostał twierdzą reakcyi szlacheckiej, mimo że państwo uległo zdemokratyzowaniu. Jeżeli teraz demokraci i ludowcy, socyalni demokraci i Rusini wystąpili do walki o zmianę tych stosunków, to nie spoczną, dopóki nie zburzą twierdzy konserwatyzmu we Lwowie. Jeżeli ktoś wątpi w szczerość pp. Lea i Stapińskiego, to ja jestem najbardziej sceptyczny, ale wierzę w ich samolubny interes. Leo chce rządzić w kraju i dlatego musi albo siłą rozbić konserwatystów, jak to uczynił w Krakowie, albo pozostać ich sługą. Co do Stapińskiego, to ten wprawdzie podpisał ugodę z konserwatystami, ale pod wpływem burzenia się ludu we własnym jego obozie, musi krzyczeć o reformę i od miesiąca też krzyczy.

Nastepnie mowca opisuje upośledzenie kraju pod względem szkolnictwa i zdrowotności, brak opieki nad emigracyą, co woła o pomstę do nieba. Kraj analfabetyzmu, kraj tyfusu, kraj gorączki emigracyjnej — oto skutki gospodarki szlacheckiej w sejmie przez pół wieku.

My, jako partya walki, wyciągamy rękę, aby uderzyć w sejm i wejść do niego. Tam szlachetczyzna działa na szkodę narodu i kraju i dlatego musimy tam wejść, aby tam walczyć. Choć nas będzie mało, ale głosy nasze nie będą liczone, a ważone.

Mowca odczytuje wśród ogromnych oklasków następującą

rezolucyę:

Z chwilą zaprowadzenia powszechnego i równego prawa głosowania do parlamentu państwowego, powstała w Galicyi głęboka przepaść między reprezentacyą kraju w parlamencie a w sejmie. Na 106 posłów parlamentarnych z Galicyi wysłał kraj tylko 20 konserwatystów do parlamentu, podczas gdy w sejmie mają konserwatyści 77 głosów przeciwko 71 głosom posłów miejskich i wiejskich.

Wskutek przywileju wyborczego szlachty konserwatywnej, wskutek upośledzenia żywiołów miejskich i włościańskich, oraz wskutek zupełnego odepchnięcia od bram sejmu całej klasy robotniczej, upadło znaczenie sejmu, tego jedynego na świecie ciała prawodawczego, gdzie większość mają Polacy.

W ręku reakcyjnej warstwy obszarników wiejskich zaniedbał sejm galicyjski najświętsze i najważniejsze interesy całego narodu, traktując po macoszemu szkolnictwo ludowe, płacąc nauczycielom ludowym głodowe płace i zabijając wszelką prawdziwą oświatę olbrzymiej większości dzieci chłopa i robotnika.

Krajowa służba zdrowia stawia kraj nasz na najniższym szczeblu narodów cywilizowanych; szpitale krajowe są mordowniami dla biednych chorych, a wieś i miasteczko galicyjskie pełne chorób, znanych gdzieindziej tylko z nazwiska.

Zupełne zaniedbanie opieki nad robotnikiem i drobnym rolnikiem, t. j. olbrzymią większością narodu, a marnotrawstwo ludowego grosza dla protegowanych obszarników i bankrutów szlacheckich, doprowadziły ten sejm do bankructwa finansowego, towarzyszącego zawsze bankructwu politycznemu i społecznemu.

Pragnąc użyć prawa samorządu dla rozwoju i szczęścia obu narodów kraj zamieszkujących, domagają się zorganizowani robotnicy reformy sejmowego prawa wyborczego na podstawach powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania.

Zgromadzeni witają każdy ruch, zmierzający do zaprowadzenia reformy wyborczej w tym duchu, i uważają za możliwe i wskazane, aby przynajmniej w miastach zaprowadzić powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania przy równoczesnem podwyższeniu liczby posłów miejskich.

Zgromadzeni potępiają stanowczo projekt zaprowadzenia t. zw. „powszechnej kuryi“ z 12 mandatami, bo kurya taka padłaby w znacznej części ofiarą demagogii i nadużyć wyborczych, a nie dałaby niemal żadnej reprezentacyi klasie robotniczej ze szkodą dla tej klasy i dla całego kraju.

Zgromadzeni wzywają posłów włościańskich i miejskich, aby nie ustawali w walce o reformę wyborczą, ten pierwszy warunek rzetelnego samorządu i uważają za ich obowiązek sparaliżowanie w razie bezrozumnego uporu reakcyonistów, wszelkiej działalności sejmu. Taki sejm nie ma prawa nakładać na nas podatków i mnożyć bezrząd i niedolę w kraju.

Zgromadzeni pragną, aby oba narody kraj zamieszkujące żyły ze sobą na podstawie praw, dających każdemu z nich możność swobodnego rozwoju, i witają ruch wśród narodu ruskiego, dążący do rozumnej i sprawiedliwej reformy sejmowej.

Wobec olbrzymiej większości ludu polskiego i ruskiego, pragnącego reformy, wobec konieczności państwowych, jak i konieczności rozwoju historycznego obu narodów, musi paść opór garści reakcyjnej szlachty przeciwko reformie wyborczej, a walka z tym oporem jest pierwszym obowiązkiem każdego obywatela kraju.

Precz z przywilejami szlacheckimi! Niech żyje sejm ludowy!

Poseł Diamand

wskazuje na ekonomiczną stronę walki z konserwatystami. Gdyby demokraci i ludowcy chcieli naprawdę usunięcia szlachty od rządów w kraju — mają na to bardzo prosty sposób: dziś, mając siłę w parlamencie, niech przeprowadzą równouprawnienie szlachty, niech zniosą jej przywilej podatkowy, niech przesuną ciężar podatkowy z podatków pośrednich na podatki od gruntów i kapitału, niech zniosą podatunki dla fabrykantów wódki, niech zniosą cło na zboże i otworzą granice dla dowozu bydła, a wówczas szlachta zmięknie. Jeżeli dr Leo i Stapiński zrozumieją, że to jest droga do zwycięzenia szlachty, odrazu znikną deficyty państwowe i krajowe. Dziś Pinińscy i Stadniccy to manekiny ubrane w starożytne zbroje; wewnątrz jest tylko gips, który wystarczy kopnąć, a rozleci się i my będziemy mieli prawo głosowania do sejmu, jak mamy do parlamentu. (Burzliwe oklaski).

Poseł Reger

wykazuje, jak analfabetyzm galicyjski cięży na stosunkach śląskich, gdzie ludność napływowa z Galicyi czechizuje się. Na Śląsku proletaryat także prowadzi walkę o prawo wyborcze do sejmu, ale reakcyjny sejm galicyjski jest przeszkodą w tej walce. Cała nasza praca idzie na marne wobec tego, że sejm galicyjski nie chce uobywatelić ludu. Dlatego naszym interesem jest, aby nastały lepsze warunki polityczno w Galicyi, co nam dopomoże do walki z naszymi wrogami. Następnie omawiał zarzuty robione socyalistycznym posłom, że nic w parlamencie nie zrobili, wykazując przeciwnie, że tylko dzięki im uchwalono szereg ustaw o wielkiem znaczeniu społecznem, nie mówiąc już o tem, że oni przeszkodzili uchwaleniu nowych ciężarów na lud (Żywe oklaski).

Przewodniczący poddaje rezolucyę pod głosowanie, którą wśród oklasków jednogłośnie uchwalono, poczem okrzykiem „Niech żyje walka o prawa ludu!“ zamknął zgromadzenie.

---

tuje! To podłość rzucać nań takie posądzenia, podłość, podłość! Ja wiem najlepiej, jak mój ojciec kochał Polskę, i ile cierpiał z tego powodu, iż ludzie nie wierzyli w jego patryotyzm. A jednak on był lepszym patryotą, niż wielu, których okrzyczano, jako dobrych patryotów!

Po takich wyrazach oburzenia i żalu, niewątpliwie szczerych, atmosfera, jaka zapanowała w pracowni, stała się niemożliwie duszną i nie do zniesienia. Po takiem postawieniu kwestyi przez sędziwą kobietę o wszelkich cechach dostojnej matrony, Matejko znalazł się w bardzo trudnem położeniu, a pomieszany całem wydarzeniem, nic dziwnego, że nie wiele miał już swym gościom do powiedzenia. Jakoż wyszli niebawem, chłodno pożegnawszy się z artystą.

Gdy się znaleźli za drzwiami, Matejko, zwracając się do Rapackiego, jako niemego świadka tej całej sceny, rzekł doń:

— Wie pan, kto była ta stara? Nie domyśla się pan? To córka Szczęsnego Potockiego, hrabina Kisieleff. Chciała zobaczyć, jak wygląda jej ojciec na mym obrazie, ale gdybym był przewidział, iż jej wizyta weźmie taki obrót, nie byłbym się zgodził nigdy, żeby przychodziła do mej pracowni.

W „Czasie“ z 11 grudnia 1866 r. zamieścił Lucyan Siemieński w wyraźnem porozumieniu z Adamem Potockim nienawistną krytykę „Rejtana“, na którym suchej nitki nie zostawił, odmawiając mu ścisłości historycznej i wartości malarskiej.

Mozaika klerykalna.
(Echa zjazdu Skargowskiego).

Osobliwe zagadnienie i osobliwy profesor uniwersytetu.

Dlaczego każdy uczestnik zjazdu klerykalnego uważa, iż musi się skrupulatnie wyzuwać z inteligencyi, ażeby się w chórze klerykalnym przedstawić godnie? Ta uwaga nasuwa się przy czytaniu wszelkich referatów klerykalnych. Nie sposób sobie wyobrazić, ażeby wszyscy ci ludzie, nawet zajmujący stanowiska naukowe, byli tak beznadziejnie ograniczeni, jakby to z ich słów wnioskować należało... Wolimy już przypuścić i pobłażliwiej uwierzyć, że, jak myśliwy uważa, iż jego godność łowiecka wymaga nieprawdopodobnych przechwałek — tak samo klerykał sądzi, iż dla zaakcentowania swej ortodoksyjności, musi mówić rzeczy, pozbawione sensu.

Te uwagi nastręczają się np. przy czytaniu przemówienia na zjeździe klerykalnym — prof. uniwersytetu (a nawet „Magnificencyi“) p. Dembińskiego.

Oto przyjmuje on na ślepo tezę Skargi, jakoby katolicyzm miał być pierwiastkiem, specyalnie podtrzymującym państwo i dziwi się (*sic*), iż historya... tezy tej nie uznała, i Polska po zapanowaniu reakcyi katolickiej „politycznie słabnie i nie bierze też udziału we wielkiej pracy myśli“ (vide „Czas“ Nr. 443).

Już samo to zdziwienie, że Polska, zgniótłszy ruch umysłowy, wszczęty przez reformacyę — ruch, który się rozlewał tak szeroko, iż powstawały jego ośrodki nawet w takich zakątkach prowincyonalnych, jak Raków, Lubartów, Lusławice, iż tworzyły się tak wybitne naówczas szkoły, że Zamoyski przy zakładaniu swej akademii bierze wzory i ze szkoły lewartowskiej — już to zdziwienie powtarzamy — jest czemś kapitalnem w ustach człowieka, który powinien nie dziwić się, lecz umieć wiązać skutki z przyczynami.

Ale co powiedzieć o tem, iż profesor uniwersytetu dziś uważa za autorytatywną w historyozofii opinię z przed trzystu lat i głoszoną przytem z kazalnicy w celach propagandy wyznaniowej...

Więc biedzi się pan profesor i Magnificencya nad „trudnem zagadnieniem“... „Osłabienie państwa — mówił — prowadzi nas w głąb trudnego zagadnienia, jak się to stało, że Polska katolicka coraz bardziej pogrążała się w niemocy, że mnożą się pierwiastki rozstroju“ („Czas“ Nr. 443).

I pan profesor po „zagłębianiu się“ wpada na takie wyjście, iż Polak stał się żarliwym katolikiem na użytek domowy, ale nie stał się po katolicku posłusznym wobec państwa. I nawet tego nie wykoncypował p. profesor przy swojem „zagłębianiu“, że jego wyjaśnienie niczego nie wyjaśnia, a tylko — na konkretnym przykładzie — obala tezę Skargi, który, rekomendując katolicyzm i ze względów państwowych, twierdził, że „katolik jest synem posłuszeństwa, a posłuszeństwo najwięcej Rzeczpospolitą trzyma i szczęśliwe rządy czyni“.

Gdyby p. Dembiński zechciał był „zagłębić się“ i w dzieje Europy, znalazłby jeszcze dużo „trudnych zagadnień“. Oto, np. dlaczego nie poginęły państwa, które zerwały z katolicyzmem, ale wcale niezgorzej prosperują.

Dla zaokrąglenia obrazu tej inteligencyi, którą p. profesor i Magnificencya roztoczył był w kruchcie dominikańskiej — warto przytoczyć i jego pogląd, dlaczego reformatorskie i umysłowe dążności społeczeństwa polskiego w wieku XVIII. i jego ratunkowe wysiłki nie zdołały Polski obronić i wogóle nie wydały „dostatecznych skutków“. Powtórzymy ten ustęp wedle „Głosu Narodu:

> „W XVIII. wieku, w epoce oświecenia, duch reformy się budzi, pojawiają się usilne starania ratunku pośród tragicznych szarpań kawałkami tej potężnej, zdawało się, Rzeczypospolitej. Wyższe warstwy wprowadzały gorliwie kulturę zachodnią, nieraz niestety, z uszczerbkiem rodzimej. Pomimo wspaniałego mecenatu Stanisława Augusta, zabiegi te, nie spojone z Rzymem, nie wydały dostatecznych skutków“.

Gdyby nie było przysłowia: „Gdzie Rzym — gdzie Krym“, to ten „uczony“ wywód mógłby je zrodzić...

KRONIKA.

Poniedziałek 30 września.

Nowiny krakowskie.

Sejmowa reforma wyborcza. Poseł sejmowy z Podgórza, p. burmistrz Maryewski, zwołał na wtorek 1 października, na godz. 6 wieczorem, do sali podgórskiego „Sokoła“ zgromadzenie sprawozdawcze. Robotnicy podgórscy udadzą się na to zgromadzenie, aby poprzeć żądanie sejmowej reformy wyborczej.

Zgromadzenie handlowców odbyło się wczoraj przy bardzo licznym udziale w sali „Sokoła“. Tematem obrad było uregulowanie spoczynku niedzielnego i skrócenie czasu pracy. Referowali pp. Siekierski i Piotrowski, a w dyskusyi przemawiali pp. Adelmann, Panek i Wellner oraz tow. Fromowicz imieniem grupy krakowskiej centralnej organizacyi handlowców, poczem uchwalono rezolucyę żądającą zupełnego zamykania sklepów w niedzielę, skrócenia czasu pracy w ten sposób, aby sklepy korzenne były zamykane o 8 a inne o 7 wieczór, uregulowania stosunku praktykantów do pomocników.

Z wystawy. Na nieustającą wystawę w pałacu sztuk pięknych przy placu Szczepańskim nadeszły obrazy pp. Juliana Fałata, Stanisława Kiimowskiego, Włodzimierza Kuglera, Zbigniewa Pronaszki, Władysława Ślewińskiego.

Związek artystów (pałac Spiski) urządził w lokalach swoich wysawę Leopolda Gottlieba, na którą składają się większe kompozycye oraz portrety: skrzypka Jareckiego, art. mal. Rubczaka, Miłaszewskiego i inne. Dzieła malarskie p. Gottlieba, który jest członkiem paryskiego Salonu jesiennego, cieszą się za granicą bardzo pochlebną opinią, wzbudziły też i w Krakowie duże zainteresowanie. Niestety wystawa ta potrwa u nas zaledwie kilka dni. Równocześnie wystawiono w Związku paryskie i bretońskie akwarele Jana Rubczaka. — Wystawa zbiorów prywatnych (Matejko, Wyspiański, Wojtkiewicz) ustaje z dniem dzisiejszym.

Prezydyum Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli w Krakowie prosi nas o zaznaczenie, iż dla wygody członków rozszerzyło czas urzędowania w biurze Związku przy ul. Szewskej l. 21 I. p. i że od 1 października br. biuro będzie otwarte zamiast od 6 tej już od 5-tej po południu do 8-mej wieczorem. Biuro zajmuje się jak dawniej przyjmowaniem nowych członków, wydawaniem asygnat na węgle, sprzedażą taniej bielizny, krawatów, rękawiczek etc. etc.

Z Sekcyi pedologicznej Ogniska naucz. Dziś, w poniedziałek, w głosi p. Maryan Falski II-gi odczyt „O reformie elementarza“. Początek o godz. 7½ w sali „Ogniska (Pl. Szczepański 3). Wstęp wolny.

Z Instytutu muzycznego. W poniedziałek d. 30 bm. o godz. ½8 wieczór wygłosi w sali Instytutu muz. (Anny 2) p. Stanisława Heumann, odczyt na temat: „Znaczenie spiewu chóralnego w wychowaniu młodzieży“.

Towarzystwo „Esperanto“ rozpoczyna z dniem 1 października nowe kursy języka międzynarodowego. Opłata za kurs wynosi 5 K od obcych; nowym, wstępującym do Towarzystwa członkom, u dziela się nauki bezpłatnie.

Na skutek wielostronnie objawionych życzeń P. T. kupiectwa zaprowadza się od 1 października osobne kursy korespondencyi bankowej i kupieckiej w języku Esperanto, z których członkowie Towarzystwa będą korzystać bezpłatnie, zaś opłata od niecżłonków wynosić będzie 10 K za cały czas nauki. Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela sekretaryat Tow. „Esperanto“ (ul. Wolska 13) codziennie od godz. 6—8 wieczorem.

Oskarżeni konduktorzy. Sobotnia rozprawa przeciw konduktorom kolejowym Baranowi i Krzemienieckiemu zakończyła się wyrokiem uwalniającym obydwu od nadużycia władzy urzędowej a zasądzającego Barana za grę hazardową na 100 K grzywny.

Pod adresem c. k. Dyrekcyi kolejowej w Krakowie. Rok rocznie w miesiącu lipcu wypłaca się personalowi maszynowemu roczną premię maszynową. Wprawdzie premia ta, stosunkowo do wypłacanych tantyem, jest prawie niczem, a jednak tantyemy na dziesiątki tysięcy już zostały w lipcu wypłacone, a marne premie dotychczas zatrzymano. Personal maszynowy zapytuje się p. radcy Zborowskiego, jak długo jeszcze ma czekać i wogóle czy z tą sprawą trzeba się może gdzieindziej udać.

Benefis Talajnera odbędzie się dziś (w poniedziałek). Będzie to zarazem pożegnalny występ tego kabarecisty, który przez krótki czas swoich występów w teatrze „Nowości“ pozyskał sobie publiczność krakowską. Benefisant przygotowuje na swój wieczór liczne niespodzianki.

Od wtorku rozpoczyna się nowy zajmujący program, którego atrakcyą będzie walka człowieka z krokodylami.

Budowa domu rękodzielniczego. W czwartek 26 września odbyło się w Izbie Rękodzielniczej w Krakowie posiedzenie pełnego Komitetu budowy Domu rękodzielniczego. Przewodniczył Prezes Izby rękodzielniczej r. m. p. Piotr Kosobucki, który zdał sprawę z dotychczasowych swoich czynności. Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości, stwierdzono, że komitet ten przeprowadził dotychczas zakupno parceli pod budowę, a w szczególności zajmował się nagromadzeniem funduszów na budowę i przygotowaniem planów, które wykonał p. Zawiejski. Gdy zaś dzisiaj jest już do dyspozycyi tyle kapitału, że budowę rozpocząć można postanowiono zrealizować zapadłą jeszcze w r. 1910 uchwałę i przystąpić do rozpisania licytacyi ofertowej, na oddanie robót. Uchwalono więc rozpisać licytacyę na oddanie robót murarskich i ziemnych i oznaczono termin, do wnoszenia ofert do dnia 10 października br. do godziny 12 w południe; tudzież ustalono ogólne i szczegółowe warunki oddania tych robót.

Następnie postanowiono na razie nie powiększać dotychczasowego komitetu, przez kooptowanie nowych członków i skonstatowano, że do ogólnego komitetu należą nadal pp.: Piotr Kosobucki jako przewodniczący, p. Stanisław Bernatowicz naczelnik biura Izby rękodziel. jako sekretarz: członkami zaś są: pp. Bialik Józef r. m., Czernichowski Edward majster malarski, Dużyński Kaz., Drozdowski St. r. m., Ehrlich Adolf r. m. z Podgórza, Gramatyka Tomasz majster ślusarski, Iglicki Stefan r. m., Jarra Marcin r. m., Kleinhändler Rafał starszy cechu zegarmistrzów, Lachowski Konst. cechmistrz szewców, Repetowski Piotr cechm. introlig., Stankiewicz Julian cechm. blach., Tobiasz Kaz. majster malarski, Urbański Mikołaj podstarszy cechu cukierników, Werner Jerzy majster szewski, Wolny Jan r. m., Zieliński Bol. majster ciesielski. Uznawszy potrzebę rozdania czynności między poszczególnych dotychczasowych członków tego komitetu, wybrano dodatkowo wiceprezesami tego komitetu pp. r. m. St. Iglickiego i p. Piotra Repetowskiego; zaś do doglądania robót wstępnych, przeznaczono: pp.: Ehrlicha, Gramatykę, Zielińskiego, Drozdowskiego i Stankiewicza.

Zmarł w Krakowie w sobotę Józef Wiktor Nowotny, były właściciel dóbr, uczestnik powstania 1863/4 r., przeżywszy lat 72. W powstaniu był porucznikiem i adjutantem Langiewicza. Bił się pod Sosnówką, Chobrzą, Grochowiskami, Rybnicą Jurkowicami, Iłżą, Bzdowem i Bodzechowem. Po powstaniu był przez rok więźniem stanu. Syn jego jest naczelnikiem straży pożarnej w Krakowie.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godz 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Ojciec“ (ceny popularne).
Wtorek: „Mały Eyolf“.
Środa: „Miód kasztelański“.
Czwartek: „Mały Eyolf“.
Piątek: „Kobieta, gra i wino“ (ceny popularne).
Sobota: „Trzeba umrzeć, aby żyć“, krotochwila w 3-ch aktach Andrz Rivoirea i Ivona Miranda.
Niedziela po południu: „W gołębniku“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Trzeba umrzeć, aby żyć“.
Poniedziałek o godz. 6 południu: Wieczór Skargowski. Przedstawienie dla młodzieży (ceny zniżone do połowy),

Nowiny lwowskie.

Jubileusz Skargi. W niedzielę przy bardzo małem zainteresowaniu ludności odbył się obchód ku czci Skargi, który przybrał cechy domowego święta klerykalnego, tem bardziej że i jego program odbywał się cały w kościele lub pod kościołami. Po dwu nabożeństwach — jednem o godz. 8 rano dla pobożniejszych i o godz. 10 dla później i rzadziej uczęszczających do kościoła — odbyło się w południe odsłonięcie tablicy pamiątkowej na murze frontowym katedry; przemawiali tam prezydent p. Neumann i prof. Gubrynowicz. Po połu-

dniu w kościele Dominikanów odbył się rodzaj uroczystych nieszporów, nazwanych akademią, chóry z towarzystwem orkiestry i organów odśpiewały kantatę i psalmy. Prócz księży przemawiali tam też hr. Stanisław Henryk Badeni i prof. Kallenbach.

Cała „akademia“ z poważną ilością dewotek ruszyła następnie w procesyi pod kościół Bernardynów.

Rano, w południe i wieczór z wieży ratuszowej odegrano hejnały, po kilka domów koło katedry i kościołów, gdzie odbywał się obchód, wywiesiło chorągwie, w niektórych oknach widniały nalepki z wizerunkiem Skargi.

Zmarł wczoraj po południu nagle sekretarz Uniwersytetu lwowskiego dr Jan Jordan.

Włamanie. W sobotę w nocy dokonano wielkiej kradziedży u p. Schayer przy placu Maryackim. Złodzieje włamali się przez okno od podwórza i zabrali około 2000 K.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Wtorek. „Madame Butterfly“.

Środa: „Wawrzyny“, dramat Staffa (po raz pierwszy).

Z kraju.

Pod zarzutem szpiegostwa. Jan Mizia, były suplent w gimnazyum przemyskiem, aresztowany został koło Medyki pod zarzutem szpiegostwa. Mizię przytrzymano w chwili, gdy miał się wypytywać jakiegoś wachmistrza o stosunki wojskowe. Mizia, akademik krakowski, był następnie suplentem gimnazyalnym w kilku miejscowościach, mimo jednak egzaminu kwalifikacyjnego był z posady kilkakrotnie usuwany. Ostatnio Mizia pełnił służbę jako suplent w Stanisławowie.

Ze świata.

Katastrofa na polu wzlotów. W Uściu (Aussig w Czechach) pilot Karol Ilner przedsięwziął w sobotę po południu wzlot. Nagle spostrzeżono, że skutkiem jakiegoś defektu aparatu Ilner zaczyna się opuszczać. Wylądowanie nastąpiło bardzo gwałtownie. Aparat wpadł w grupę osób, zabijając żonę właściciela pola wzlotów, jego zaś ciężko raniąc.

Kongres pokoju w Genewie. Na sobotniem końcowem posiedzeniu międzynarodowego kongresu pokojowego wyznaczono jako miejsce przyszłego kongresu w r. 1913 Hagę, zaś w r. 1914 Marienbad. Kongres przyjął szereg rezolucyj, w tem rezolucyę w sprawie porozumienia między Francyą a Niemcami. Traktat marokański znalazł poklask kongresu jako urzeczywistnienie zasady rozjemczego załatwienia sporów międzynarodowych. — Przyjęto następnie rezolucyę przeciw wojnie nad powietrznej. Gdy przy uchwalaniu tej rezolucyi prezydent biura pokojowego w Bernie nazwał awiatyków, którzy biorą udział w włosko tureckiej, brylantami nadpowietrznymi — zaprotestował przeciw temu energicznie delegat włoski Agmelli.

Wybuch prochowni. Z Szangaju donoszą: W Tancheng (prowincya Huban) nastąpiła eksplozya prochowni. Przeszło 100 osób zabitych. Bardzo ucierpiały okoliczne domy.

Sprostowanie. W artykule tow. Diamanda o polityce Kozłowskiego należy sprostować rażącą pomyłkę. W ostatniem zdaniu zamiast „podatki bezpośrednie“ opiewać powinno „podatki pośrednie“, albowiem one utrudniają głównie rozwój przemysłu w Austryi.

W korespondencyi z Białej w tymże numerze naszego dziennika wydrukowano mylnie, że „robotnicy zwłaszcza zamożniejsi należą do partyi ludowców“; zamiast „robotnicy“ ma być „rolnicy“.

Oddział spirytusowy, jako centralne Biuro sprzedaży Syndykatu galicyjsko bukowińskich rafineryj spirytusu podaje niniejszem do wiadomości ceny sprzedażne za spirytus konsumcyjny i denaturowany według następujących notowań:

Z rafineryi Lwów, Sambor, Kałusz, Drohobycz, Kozowa, Stryj: w beczkach o pojemności

	Spirytus triplo	Spirytus anyżowy
500 litrów i powyżej	K 162 25	K 164·25
300 – 499 litrów	K 163·—	K 165·—
200 – 299 litrów	K 163 75	K 165 75
150 – 199 litrów	K 164 50	K 166 50

Z rafineryi Brody i Stanisławów o 50 hal. taniej.

Z rafineryi bukowińskich o K 1·— taniej.

Z rafineryi Łańcut, Tarnów, Jasło, Nowy Sącz, Dzików o K 1·— drożej.

Z rafineryi Biała i Wieliczka o K 1 50 drożej.

Spirytus denaturowany ze wszystkich rafineryj galicyjsko bukowińskich przy odbiorze w oryginalnych baryłkach o pojemności około 180 litrów:

3 baryłki i powyżej	K 56·—
1 baryłka i powyżej	K 57 50
poniżej 1 baryłki	K 59·—

Z rafineryi Biała i Wieliczka o 50 hal. drożej.

Wszystkie tu podane ceny rozumią się za 100 litrów na 100 % oprócz beczek, loco rafinerya. Warunki sprzedaży pozostają, jak dotychczas. Dodatki jakościowe za spirytus Bongout, Prima kminkowy, Bieniówka, Stanisławówka i t. d. pozostają niezmienione.

Z TEATRU.

(*h*) Dzięki p. Adwentowiczowi wystawia obecnie teatr krakowski szereg dramatów Ibsena i Strindberga, gdyż nowoczesny dramat psychologiczny stanowi właściwy żywioł tego artysty. Widzieliśmy go tedy jako Rosmera w „Rosmersholmie“, następnie w roli tytułowej w „Ojcu“ Strindberga, świeżo w roli Allmersa w „Małym Eyolfie“, a zobaczymy go wkrótce jako „Peer Gynta“.

W roli Allmersa ukazał Ibsen działanie podświadomych skłonności ludzkich, które świadomość stara się przeobrazić, pchnąć w inne łożysko „sublimiren“, jak powiada Freud.

Allmers kocha się podświadomie w swojej przyrodniej siostrze (która, jak się potem okazuje, zgoła jego siostrą nie jest) i miłość tę przenosi kolejno na książkę, którą pisze, potem na swego synka Eyolfa; jedno i drugie uczucie ma na celu odgrodzić go od żony Rity, z czego on sam sobie sprawy nie zdaje, co jednak wyczuwa trafnym instynktem wiedziona Rita. Te komplikacye psychologiczne oddał p. Adwentowicz bardzo subtelnie, a p. Wysocka rolę Rity, w której widzieliśmy ją już przed 10 laty, może zaliczyć do swych najlepszych kreacyj. I p. Pytlińska rolę Asty, siostry Allmersa, odtworzyła z pełnem jej zrozumieniem. Wielkie powodzenie miała p. Czaplińska w fantastycznej roli zamawiaczki szczurów, a p. Braunówna była bardzo wdzięcznem zjawiskiem w roli biednego kaleki, małego Eyolfa.

Za znakomitą reżyseryę należy się uznanie p. Pawlikowskiemu.

TELEGRAMY

z dnia 30 września.

Zwołanie Rady państwa.

Wiedeń. Wiadomości czeskich dzienników, jakoby hr. Stürgkh nie chciał zwołać Rady państwa przed listopadem i miał zamiar umotywować to na posiedzeniu seniorów w dniu 5 października, nie jest prawdziwą. Rząd trwa przy zamiarze zwołania sesyi około 20 października.

Zasądzenie posłów socyalistycznych.

Berlin. Poseł sejmowy Borchard skazany został za opór, stawiony policyantom podczas wyprowadzenia z sali sejmowej, na 100 marek grzywny, poseł Leinert na 50 marek grzywny.

Przeciw drożyźnie.

Berlin. Wczoraj odbyło się tu pięć zgromadzeń socyalistycznych celem demonstracyi przeciw drożyźnie mięsa. Część uczestników chciała dotrzeć w ulicę „Unter den Linden“, została jednak przez policyę odpartą.

Śmierć posła soc. dem. w Alpach.

Füssen. Socyalno demokratyczny poseł bawarski Rollwagen z Augsburga, podczas wycieczki w Alpach spadł w przepaść i zabił się.

Strejk kolejarzy w Hiszpanii.

Barcelona. Część kolejarzy jest zdania, że należy podjąć jutro pracę, gdy gubernator da gwarancyę, iż towarzystwa krajowe dotrzymają przyrzeczeń.

Barcelona. Tu i w wielu innych miejscowościach wybuchły zaburzenia strejkowe. W kilku miejscach przyszło do starć z żandarmami, którzy strzelali.

Madryt. Narodowy związek kolejarzy 2686 przeciw 84 głosom uchwalił proklamować strejk generalny.

Położenie na Bałkanie.

Salonika. Z Durazzo donoszą, że Essad pasza wyruszył na czele kilkunastu batalionów do Skutari.

Salonika. Sprawę zajścia na granicy bułgarskiej koło Demidory załagodzono. Z obu stron poczyniono zarządzenia celem powstrzymania na przyszłość podobnych starć.

Sofia. Bułgarska ag. tel. jest upoważnioną do oświadczenia, że wiadomości z Konstantynopola o mobilizacyi części armii bułgarskiej są zmyślone.

Wiedeń. Donoszą z Sofii, że bułgarski minister skarbu Teodorow na zapytanie o pogłoskach, co do akcyi wojennej Bułgaryi, oświadczył, że wszystkie wiadomości o mobilizacyi i nadzwyczajnych zarządzeniach rządu bułgarskiego są fałszywe. Rozgłaszanie takich pogłosek może mieć przykre następstwa dla finansowych i gospodarczych stosunków Bułgaryi.

Bomby w Salonikach.

Saloniki. W ulicy Sabci Pascha przed lokalem Tow. Gazowego eksplodowała bomba, która zraniła jednego przechodnia. Szkody są małe.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, dnia 30 września.

Mleczarnia miejska, zwiększywszy dostawę mleka o 1200 litrów dziennie, otwiera z dniem 1 października dwa nowe miejsca sprzedaży mleka a mianowicie na pl. Wolnica oraz w dzieln. XII (Półwsie) przy ulicy Kościuszki obok kramów rzeźniczych.

Obecnie sprzedawać będzie mleczarnia mleko i nabiał w 4 sklepach: przy ul. Jabłonowskich l. 17, przy ul. Szpitalnej l. 21, przy ul. Łobzowskiej l. 6, oraz przy ul. Kościuszki l. 17 (w Dębnikach) — nadto na straganach: w Rynku głównym, na pl. Słowiańskim, przy ul. Lubicz, przy ul. Wielopole, na pl. Wolnica, oraz przy ul. Kościuszki (Półwsie). Cena mleka wynosi za 1 litr: mleko pełne 22 h, z dostawą do domu 26 h, mleko zbierane 10 h, śmietanka słodka 72 h, śmietanka kwaśna 96 h. Zamówienia przyjmuje wyłącznie sklep przy ulicy Jabłonowskich.

Z sali sądowej. Przed przysięgłymi stanął dziś 35 letni Stanisław Kantorowicz z Krakowa, oskarżony o zabójstwo. Dnia 2 sierpnia grał on w składzie węgla przy ul. Dietlowskiej 65 w karty z Józefem Kurkiem i Franciszkiem Śliwą.

W trakcie gry wybuchła sprzeczka i bójka, w ciągu której Kantorowicz zadał Kurkowi nożem 5 ran w plecy, co w kilka dni później spowodowało jego śmierć.

Kantorowicz tłómaczy się, że w czasie zajścia był pijany i nic nie pamięta. Wyrok zapadnie po południu.

Wychowanie i organizacya dzieci ulicy.

Dnia 20 września b. r. wygłosił p. A. Jaśkiewicz z Petersburga w sekcyi pedologicznej, krakowskiego „Ogniska“ nauczycielskiego odczyt na temat: „Wychowanie i organizacya dzieci ulicy“. Na wstępie dał prelegent barwną charakterystykę ulicznika, który zmuszony jest sam sobie radzić, wyrabia w sobie niesłychany spryt, przytomność umysłu, wszelkiego rodzaju wynalazczość, zdolność do natychmiastowego wprowadzania w czyn swoich pomysłów — przymioty, które niekiedy stwarzają Edisonów, najczęściej jednak do złych celów używane, prowadzą do więzienia. Społeczeństwo odpowiedzialne za ten stan rzeczy, skutki tegoż ponosić musi. Były wielokrotne przykłady, że młodzież uliczna samorzutnie się organizowała, robiąc masowe wyjścia w stepy, lasy itd. Myśl organizowania uliczników w kluby powstała w Ameryce, w Bostonie. Początkowo były to małe zebrania, urządzane przez jednego robotnika tkackiego z chrześcijańskiej demokracyi, obdarzonego talentem pedagogicznym. Obecnie klub ma dom własny, bibliotekę, sale gimnastyczne, bilardowe, własną scenkę, warsztaty i t. p. W całej Ameryce potworzyły się kluby na wzór bostońskiego tak, że w r. 1908 posiadała Ameryka 4 miliony zorganizowanej młodzieży ulicznej, oprócz tego liczne kluby dla młodzieży szkolnej, utworzone przy szkołach. Kluby oparte są na zupełnej wolności młodzieży, która się sama rządzi i sama swoje prawa tworzy.

W bostońskim klubie istnieją tylko dwa narzucone prawa: „Zdejmij czapkę i umyj ręce, gdy wchodzisz do klubu“. Każdy klub posiada jednak kierownika pedagogicznego, który nieznacznie wpływa na młodzież, starając się zyskać jej zaufanie. Gdy to ostatnie zdobędzie, może być pewnym dobrego skutku swej, jakby ukrytej przed okiem młodzieży pracy; młodzież przyjdzie następnie do niego po radę i wtedy już jest na dobrej drodze. Żadnego tylko na nią nacisku, żadnego rozkazu, lecz wiele pobłażliwości, przyjaźni i dobry przykład. Młodzież opłaca minimalne wkładki, bo ma to być samopoc a nie filantropia, która nie prowadzi do celu.

Z kolei zatrzymał się prelegent dłużej nad klubami w Szwecyi i Norwegii, znakomicie urządzonemi. Kluby te posiadają łazienki z natryskami i jest obowiązkiem każdego klubowca wziąć krótką kąpiel przed wejściem do klubu. Kluby te zbywaniem wyrobów swych członków same się utrzymują. Anglia, klasyczny kraj klubów, obfituje również w kluby uliczników. W kraju tym, zarówno jak i w Ameryce, obok klubów innym środkiem, oddziałującym kulturalnie na najniższe warstwy społeczne, jak to się u nas mówi, „lumpenproletaryat“, są tak zwane „setlementy“, te, można powiedzieć, świeckie klasztory. Grupa ludzi z inteligencyi tworzy osadę jakgdyby w ognisku, zamieszkałem przez proletaryat i styka się blisko z sąsiadami, umyślnie zawiązując z nimi stosunki, promieniując jakgdyby z siebie kulturę. Wreszcie wspomniał prelegent o klubach we Włoszech, w Rosyi i w Królestwie polskiem.

Rozmaitości.

„Kulturtregerzy“ niemieccy w Afryce.

Kroniki kolonizacyi niemieckiej w Afryce zapisywały już niejednokrotnie czyny wyuzdanej bestyalności. A czynów tych dopuszczali się przeważnie niemieccy dygnitarze, urzędnicy kolonialni i oficerowie. Karano ich zazwyczaj bardzo łagodnie lub uwalniano zupełnie, bo okrutnicy, torturujący murzynów, przytaczali na swe usprawiedliwienie tak zw. „Tropenkoller“, czyli szał tropikalny, który rzekomo ogarnia pod gorącem niebem Afryki przybyszów europejskich i budzi w nich jakieś krwawo-lubieżne sadystyczne instynkty.

Sądy niemieckie zazwyczaj bardzo chętnie dawały wiarę istnieniu tej choroby, szczególnie, gdy chodziło o uwolnienie od kary jakiegoś księcia krwi lub komisarza królewskiego, który używał sobie w Afryce na murzyńskiem mięsie. W ostatnich czasach jednak opinia tak energicznie wypowiadać się zaczęła przeciw ułaskawianiu „chorych okrutników“, że sądy niemieckie zaczynają zrywać z tradycyami dawnej wyrozumiałości, wtedy przynajmniej, gdy nie chodzi o czyny bestyalne oficerów, komisarzy, a choćby sierżantów, lecz o zbrodnię zwykłych farmerów. A czynów takich nie brak. Przykład idzie z góry.

Oto niedawno odbył się w mieście Windhuk w zachodnio-afrykańskiej kolonii państwa niemieckiego proces przeciw plantatorowi niemieckiemu, nazwiskiem Kramer, który w nieludzki sposób pastwił się nad murzynami. „Freisinnige Zeitung“ otrzymała o przebiegu procesu obszerne sprawozdanie i podaje szczegóły następujące:

Murzyna Wabego skuł Kramer łańcuchami w ten sposób, że biedak ani położyć się, ani stać prosto nie mógł i przez 24 godzin trwać musiał w pozycyi pochylonej, zgięty jak pałąk. W taki sam sposób pastwił się 4 dni nad murzynką Zefiną, ze szczepu Hererów, a drugą, imieniem Alwina, obił grubym kijem i następnie przez 3 dni trzymał w zamknięciu, skrępowaną łańcuchami, tak, aby ani wyprostować się, ani leżeć nie mogła. Kafer Juli otrzymał z rąk jego taką porcyę kijów, że omal życia nie utracił i cały był pokryty ranami. Dwie murzynki ze szczepu Hererów, które miały zostać matkami, skopał okrutnie, godząc obcasami w brzuch i głowę. Wreszcie jakiemuś murzynowi zabrał całą trzodę, a gdy mu sędzia zwrócił uwagę, że postępowanie jego było bezprawne, odrzekł hardo: „Nie pytam się o zdanie sądu, bo mi dyrektor policyi hr. Schwerin dał pozwolenie na piśmie, abym wziął murzynowi, co mi się podoba“.

Sąd skazał Kramera na rok i 9 miesięcy więzienia. Gdyby był wojskowym, skończyłoby się pewnie na dwóch tygodniach kozy.

Przegląd społeczny.

Wybory do komisyi personalnej z kategoryi służby dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie zakończyły się zwycięstwem wszystkich kandydatów postawionych przez centralną organizacyę. Wybrani zostali: ze służby centralnej Wład. Muszyński członkiem a Karol Solarz zastępcą; z nadzoru i konserwacyi Jakób Wicherek i Walenty Wołoszczak członkami, a Wład. Kwiatkowski i Jan Hamada zastępcami, — ze służby stacyjnej Jan Szczupał i Mikołaj Dudzik członkami a Franciszek Stążyński i Wawrzyniec Kukulski zastępcami; ze służby pociągowej Józef Kiebzak członkiem a Wilhelm Kanturek zastępcą; ze służby ogrzewalni Ludwik Gołba członkiem a Jan Schneider zastępcą; ze służby maszynowej Andrzej Marszałek członkiem a Piotr Wojtas zastępcą; ze służby warsztatowej Piotr Płonka członkiem a Maryan Ptaszkowski zastępcą.

Prezydya krakowskich grup związków zawodowych z dzielnic Stradomia i Kazimierza odbyły w piątek 27 września w sali miejskiej Kasy chorych konferencyę, którą zagaił tow. M. Bobrowski omówieniem potrzeby wspólnej pracy dla zorganizowania robotników żydowskich i wspólnego lokalu dla pomieszczenia tych organizacyj. Wszyscy mówcy oświadczyli w dyskusyi, że należy zamiast dwóch lokalów postarać się o jeden, tak jak mają w Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie robotnicy chrześcijańscy i wszyscy podkreślali potrzebę zgodnej pracy. Dla zrealizowania tego zamiaru wybrano na wniosek tow. Zimmerspitza komisyę, do której oprócz wnioskodawcy weszli tow. Mischel, Reiss i Grünwald.

Druga krajowa konferencya zawodowa na Śląsku odbędzie się w niedzielę 10 listopada o godz. $9^1/_2$ przed południem w Domu Robotniczym w Cieszynie, z następującym porządkiem dziennym: 1. Otwarcie i ukonstytuowanie się konferencyi. 2. Sprawozdanie a) sekretarza, b) kasowe, c) kontroli. 3. a) Znaczenie komisyi zawodowej dla wschodniego Śląska; b) organizacya a taktyka. 4. Wybór komisyi zawodowej. 5. Różne.

Każda śląska grupa miejscowa i samodzielna stacya płatnicza związków zawodowych, do centralnej komisyi zawodowej przynależnych, powinna wysłać na tę konferencyę delegata, a to organizacye mające do 200 członków jednego delegata, zaś organizacye mające ponad 200 członków dwóch delegatów. Oprócz tego biorą udział w konferencyi członkowie komisyi zawodowej i kontroli, dalej reprezentanci zaproszonych korporacyj partyjnych jako goście.

Każda organizacya, wysyłająca delegata, niech pisemnie zgłosi nazwisko i adres tegoż pod następującym adresem: Sekretaryat komisyi zawodowej w Cieszynie, Dom Robotniczy, gdzie też należy wszelkie wnioski mające przyjść na konferencyi pod obrady nadsyłać i to najpóźniej do 15 października 1912.

Każdy delegat musi mieć pisemny mandat od tej organizacyi, która go wysyła. Koszta podróży delegatów ponoszą grupy miejscowe ze swych funduszów.

Zarazem uprasza się te organizacye, które dotąd do sekretaryatu nie nadesłały wypełnionego okólnika do sprawozdania za czas od 1 stycznia do 30 czerwca b. r., ażeby to jak najprędzej uczyniły, gdyż później nadesłane sprawozdania nie mogą być uwzględnione.

Za komisyę zawodową w Cieszynie: *Emanuel Chobot*, sekretarz.

Dziesięciolecie Związku zawodowego piekarzy w Austryi obchodzą obecnie robotnicy tego zawodu. Jak wiadomo, swój rozwój Związek w dużej mierze zawdzięcza niezmordowanej pracy tow. Fr. Silberera, który tak tragicznie zginął w górach.

Pierwsze dziesięciolecie swego istnienia rozpoczął Związek w dniu 1 października 1902. W cyfrach rozwój Związku przedstawia się w następujący sposób: 35 grup liczył Związek przed 10 laty, obecnie zaś 116. Liczba członków wzrosła z 2095 do 9084. W ciągu swego 10 letniego istnienia Związek wypłacił zapomóg:

bezrobotnym	484 541·50
wydalonym	14 052 10
podróżnym	29 602 50
chorym	313.889 25
ubezpieczenie chorych	10 157 50
osieroconym	11 991·—
razem	864 233 85.

Dochody Związku wzrosły z 86 000 K w r. 1903 do 222 000 w r. 1912. Razem w ciągu ostatniego dziesięciolecia Związek miał dochodu 2,169 984 K.

W ciężkich walkach Związek znacznie poprawił

warunki pracy austryackich piekarzy, których ogólna liczba w Austryi wynosi 31.000. Na strejki wydał Związek 300.000 K. Warunki hygieniczne pracy w piekarniach — zwłaszcza po wielkich miastach — jakkolwiek pozostawiają ogromnie dużo do życzenia, przecież znacznie się poprawiły. Skrócono dzień roboczy, podniesiono płacę i t.d. Dużo jednak jeszcze pracy ma przed sobą Związek. Zwłaszcza po drobnych miasteczkach i mniejszych piekarniach warunki pracy piekarskiej są jeszcze nieludzkie, są wprost straszne. Robotnicy piekarscy, tworząc nowe grupy Związku i wzmacniając stare, winni dalej prowadzić walkę o ludzki byt, o przyszłość.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Szkoła partyjna w Krakowie** wkrótce rozpoczyna swe prace. Komisya oświatowa uprasza wszystkie związki i organizacye o jak najszybsze złożenie list słuchaczy i słuchaczek. Niezależnie od tego mogą zapisywać się poszczególni towarzysze i towarzyszki. Zapisy przyjmują codzień w Związku tow. Hofman, Widliński i Siostrzonek. Program zostanie wkrótce ogłoszony. Pierwsze serye wykładów zostaną poświęcone programowi partyjnemu, historyi socyalizmu, związkom zawodowym, kooperatywom i t. d.

Komisya zwraca się do wszystkich towarzyszów, zwłaszcza do byłych słuchaczy szkoły, aby się starali o zapisywanie do szkoły odpowiednich kandydatów.

* **Uroczysty poranok Lassallowski w Krakowie** odbędzie się staraniem krakowskiej komisyi oświatowej w niedzielę 6 października o godz. 11 przed południem w sali Związku stow. rob. (ul. Filipa 2). Na program się złożą: słowo wstępne, referat tow. Haeckera o życiu, poglądach i znaczeniu Lassalle'a, śpiew „Lutni Robotniczej“, deklamacya, fortepian.

Tym porankiem komisya oświatowa rozpoczyna swą działalność w nowym sezonie. Sądzimy, że towarzysze wezmą liczny udział w inauguracyi. Bilety (po 20 h) są do nabycia w Związku u tow. Siostrzonka.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 1 października o godz. 7 wieczorem odbędzie się poufne zebranie w sali Związku stow. rob., ul. Filipa 2. Sprawy cennikowe. Przybądźcie jak najliczniej!

* **Zabawa taneczna metalowców krakowskich** odbędzie się w sobotę 12 października w Związku stow. rob. (Filipa 2).

NADESŁANE.

U chorych na żołądek

z brakiem apetytu Kufeke, zgotowane z mlekiem albo zupą mięsną stanowi często jedyny środek pożywny, który chorzy bez wstrętu spożywają i łatwo strawiają.

Ogłoszenie licytacyi ofertowej.

Celem oddania robót ziemnych i murarskich przy budowie „Domu rękodzielniczego“ w Krakowie, rozpisuje się niniejszem licytacyę ofertową.

Robota murarska wynosi około 8000 m³, zaś wykop z wywozem około 5000 m³.

Warunki ogólne i szczegółowe oddania robót, tudzież plany są do przeglądnięcia w biurze Izby rękodzielniczej przy ulicy Kolejowej L. 18 I. piętro, w godzinach od 10 do 12 w południe.

Przewodniczący komitetu budowy:
Piotr Kosobucki.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).